

„GOREJĄCE OGNISKO MIŁOŚCI”

Człowiek może posiadać wszystkie czynniki, jakimi świat rozporządza dla zadowolenia ludzkości, może mieć najwyższą władzę, największe bogactwa, tytuły, zaszczyty, zaspokojenie nawet wszelkich zachceń, jednak gdy czuje wokół siebie brak miłości jest nieszczęśliwy. Przeglądajmy szeregi największych myślicieli i filozofów, prawodawców świata, czy twórców religii, a przekonamy się, że zagadnienie zaspokojenia ludzkiego serca było dla wszystkich najważniejszym, jako podstawa do szczęśliwego ustroju społecznego.

Patrzmy tylko dobrze w życie. Już małe dziecko szuka miłości u matki, gdy wyciąga do niej swe rączka i kieruje zaplakaną oczy. Za trudy i serce, okazane dzieciom, spodziewa się ojciec, matka miłości wzajemnej, zwłaszcza na stare lata. A cóż prowadzi dwojga młodych na ślubny kobierzec, jeśli nie serce? I choćby potem w małżeństwie było ogromne bogactwo i dostatek, to gdy zabraknie miłości, zabraknie tym samym prawdziwego szczęścia.

C. D. NA STR. 3





(Sw. Jana 3,13—18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przyszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje trwa w śmierci. Każdy, kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje; i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majętność tego świata a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża! Synaczkowie moi! Nie miłujcie słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.



EWANGELIA

(Sw. Łukasz 14, 16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy spolem wymawiać. Pierwszy rzekł mu: Kupiłem wieś i koniecznie muszę pójść, a obejrzyć ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę ich próbować; proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wynijdź rychło na ulice i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych i chorych i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się jak rozkazałeś a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wynijdź na drogi i opłotki a przymuszaj do wejścia, aby dom mój był zapełniony. A powiadam wam, że żaden z owych mów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

Intencją Kościoła św. przy wyznaczaniu wyjątków Pisma św. na niedzielę roku liturgicznego jest przedstawienie i podkreślenie jakiejś prawdy religijnej ogłoszonej przez Jezusa Chrystusa.

Choć przypowieść o zaproszonych na „wieczerzę wielką” Zbawiciel wygłosił w związku z nauką o Królestwie Niebieskim, to jednak tę samą przypowieść stosuje Kościół św. w niedzielę przypadającą podczas okazywania Bożego Ciała w związku z nauką o Eucharystii. Dzieje się tak dlatego, że jednym z aktów Sakramentu Eucharystii jest przyjmowanie Komunii św. w taki sposób, w jaki to czynili Apostołowie podczas Ostatniej Wieczerzy. Wiadomo, że znaczny odłam chrześcijaństwa, mianowicie grupa ewangelicka, nazywa Sakrament Eucharystii „Sakramentem Wieczerzy”.

Jak obecnie, tak i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Sakrament Eucharystii stanowił ośrodek kultu religijnego i był otoczony wielką tajemniczością w obawie przed profanacją i sztyderstwem ze strony pogan albo ludzi złej woli. Najbardziej znani pisarze pierwszych czterech wieków chrześcijaństwa o tym Sakramencie albo nic, albo niewiele pisali, ażeby nie narużyć obowiązującej tajemnicy (disciplina arcani).

Najsmielej na ten temat wypowiedział się apologeta, św. Justyn, zamęczony przez Rzymian ok. 160 r.

W piśmie zaadresowanym do pogańskiego cesarza i senatu rzymskiego opowiadał co następuje: „W dniu zaś zwanym dniem słońca (niedziela) odbywa się zebranie w jednym miejscu, wszystkich razem i z miast, i ze wsi. Tedy czyta się Pamiętniki Apostolskie albo pisma prorockie... Następnie wszyscy z miejsc powstajemy i modlimy się. Potem, gdy modlitwa się skończy, przynoszą chleb oraz wino i wodę, a przełożony zanosi modlitwy tudzież dziękczynienia, ile tylko może, lud zaś z radością odpowiada: Amen. Wreszcie następuje rozdawanie i rozdzielanie wszystkim tego, co się stało Eucharystią, nieobecny zaś rozsyła się ją przez diakonów... Nie używamy tego pokarmu, jak zwykłego chleba albo zwykłego napoju... Ten pokarm jest — taką mamy naukę — Ciałem i Krwią tego właśnie Wcielonego Jezusa”. Justyn dodaje, że dokonuje się ta przemiana po wypowiedzeniu słów: „To czyńcie na moją pamiątkę. To jest ciało moje” (1 Apologia, rozdz. 65, 67).

Z tego nader ostrożnego opisu z połowy II w. wynika, że wówczas w chrześcijaństwie wierzono w rzeczywistą obecność „Wcielonego Jezusa” pod postaciami chleba i wina, że w każdą niedzielę powtarzano te wniosłe praktyki i że udział w nich brali wszyscy obecni na nabożeństwie, czyli wszyscy przystępowali do Komunii Św. Poważnie brali naukę Chrystusa o pożywaniu „ciała Syna człowieczego” wygłoszoną w Kafarnaum „Jam jest chleb żywota. Ojcowie wasi pożywali manę na pustyni i pomarli. A ten jest

chleb, który z nieba zstępuje, aby każdy, kto go spożywać będzie, nie umarł. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił; jeśli kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki, a chlebem, który ja mu dam, jest ciało moje za życie świata. Sprzeczałi się tedy Żydzi między sobą mówiąc: Jakże może On nam dać ciało swoje na pokarm? Rzekł im przeto Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli byście nie pożywali ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto pożywa ciało moje i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja w dzień ostateczny wskrzeszę go” (Jan, 6, 48—55).

Chrześcijańskie pierwsze wieków wzięli te słowa za rozkaz i dlatego na każdym nabożeństwie eucharystycznym (zwanym na Zachodzie od V wieku Mszą św.) brali udział w tej niezwykłej „Wielkiej Wieczerzy”.

Gdy chrześcijaństwo stało się religią państwową i przychodzili do niego ludzie nie z pobudek wiary, lecz dla korzyści doczesnych, prawdziwa pobożność poczęła zanikać i — jak powiada dzisiejsza Ewangelia — „poczęli się wszyscy spolem wymawiać” od brania udziału w Sakramencie Wieczerzy. Przyczyną do wykręcania się od tego były znacznie liczniejsze, niż wyliczył Chrystus w przypowieści o zaproszonych na „wieczerzę wielką”, a przyczyną podstawową był brak głębokiej wiary. Po prostu nie przejmowano się zbyt tym, co mówił Jezus Chrystus o pożywaniu Jego Ciała, nie brano tego zbyt na serio. Wiadomo, że dlatego francuski synod w Agde z 506 r. nakazał przystępować do Komunii Św. przynajmniej trzy razy do roku. Skrajnie nabożne średniowiecze poczęło głosić, że owszem — dla okazania wielkiego szacunku dla Sakramentu Eucharystii — nie należy komunikować częściej niż trzy razy w roku. Oczywiście tak się działo w Kościele Zachodnim, któremu przewodził Kościół Rzymski. W Kościele Wschodnim jeszcze w X w. Komunia św. cotygodniowa nie była rzadkością. Komunia św. zebranego duchowieństwa i całego ludu była tu szczytem każdej „liturgii”, jak na Wschodzie nazywano nabożeństwo eucharystyczne. Z czasem jednak i tutaj żywa wiara zamieniła się w wiarę formalną, chociaż nie doszło do skrajności praktykowanej na Zachodzie.

Dzisiejsza perykopa ewangelijna ustawia sprawę w duchu chrześcijaństwa pierwszych wieków. Wierzący chrześcijanin XX w. nie może się wymawiać od uczestnictwa w „Wielkiej Wieczerzy”, jeżeli nie chce zasłużyć na słuszny gniew gościnnego Chrystusa i groźbę: Powiadam wam, że żaden z was „nie zakosztuje wieczerzy mojej” — oczywiście wieczerzy szczęścia wiecznego w Królestwie Ojca.

Pewnego rodzaju udziałem w Wieczerzy Pańskiej jest obecność na Mszy św. przynajmniej w niedzielę. W zestawieniu z powyższymi uwagami udział w Mszy św. bez przyjmowania Komunii św. to wysiłek minimalny, ale wysiłek, od którego również często wielu katolików się wymawia pod byle pozorem. Najczęstszym powodem opuszczenia Mszy św. w niedzielę jest pospolite lenistwo, jako że niedziela to jedyny w tygodniu dzień wolny od pracy, poświęcony odpoczynkowi i rozrywce. Niechaj wszakże pamiętają ci, co się mienią katolikami, o słowach Jezusa Chrystusa: „A kto nie dźwiga krzyża swego i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Jan, 14, 27).

Każdy z nas ma swe kłopoty czy może nawet nieszczęścia i zawody zwane przez Chrystusa „krzyżem”. Przynajmniej raz w tygodniu z tym krzyżem należy iść do Chrystusa — do świątyni, by On pomógł w dźwiganiu ciężarów życia. Taki wysiłek na pewno się oplaca, bo daje duchowe siły, moc i chęć do pracy w ciągu całego tygodnia, a przede wszystkim ściąga błogosławieństwo Boże.

W każdej rodzinie polskiej i katolickiej winien znajdować się: 1) MODLITEWNIK pt. „Ojciec nasz” [str. 600, oprawa w płótno, cena 35 zł + 3 zł na przesyłkę, 2) KATECHIZM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO (cena 6 zł + 1,35 na przesyłkę) oraz 3) tygodnik „RODZINA” (do nabycia w kiosku „Ruch”), cena zł 2.—



„GOREJĄCE OGNI SKO MIŁOŚCI”

C. D. ZE STR. 1

Wpadniesz w biedę i nędzę, to czego szukasz w swej niedoli? — Serca. Chory, smutny, opuszczony, kaleka jakże tęskni i pożąda serca, które by go pocieszyło, dało ulgę, wzmocniło nadzieję.

Pewna baśń opowiada, iż Bóg wydalając pierwszych ludzi z raju, obdarzył ich kwiatem z rajskiego ogrodu, aby na „obczyźnie” nie zapomnieli o nim. Tym kwiatem, powiada baśń jest właśnie tęsknota za miłością, której pełnią jest tylko Bóg.

Wniosek ten potwierdzony życiem, iż jedynie miłość Boga może dać człowiekowi prawdziwe szczęście i zaspokoić tęsknotę jego umysłu i serca.

W tę sferę Bożej miłości wprowadziło człowieka najskuteczniej nabożeństwo do Najświętszego Serca Chrystusa Pana. Ono odsłania tę miłość Boga przed nami w postaci najpełniejszej. Ma ono za zadanie ułatwić nam poznanie owej niepojętej miłości, ma

nas zapalić miłością wzajemną, ma dodać mocy do pełnienia jej w życiu, a także dopomóc sercu ludzkiemu do pełnienia dwóch najważniejszych przykazań naszej wiary: miłości Pana Boga i miłości bliźniego, na których, według zapewnienia Chrystusa „zasadza się cały Zakon i Prorocy” (Mt. 22, 40) — słowem całe nasze religijne życie. Już według zatwierdzonej przez Kościół litanii mamy szukać w Najświętszym Sercu Jezusowym źródła i wzoru doskonałej miłości, pokoju i pociechy, ponieważ wzywamy tam to Serce, jako „gorejące ognisko miłości... dobroci i miłości pełne”.

Cześć i nabożeństwo do Najświętszego Serca wynika przede wszystkim z niektórych ogólnych prawd Objawienia Bożego. Dlatego nie ma w Kościele starszego kultu, jak właśnie kult do Boskiego Serca. Kościół chce i gorąco zachęca, aby wierni czerpali zasady nabożeństwa do Serca Najświętszego z czystego i głębokiego źródła Pisma św., z tradycji przodków i z liturgii świętej, jeśli pragną wnikać w jego dogłębną naturę i pobożnie ją rozważając otrzymać pokarm dla podsyceń i pomnażania gorącej pobożności.

Chociaż niektóre prywatne natchnienia i objawienia, udzielone wielu świętym, mają swe odbicie i uwzględnienie w liturgii oraz modlitwach Kościoła św. to jednak nie dodały one nic nowego nauce katolickiej, którą Kościół zawsze głosił. Ich znaczenie na tym polega, że Chrystus Pan, okazując swe serce, chciał w sposób niezwykły i wyjątkowy, wezwać umysły ludzi do rozpamiętywania i uczczenia tajemnic miłości najmiłosierdzniejszego Boga względem rodzaju ludzkiego. Otoż przez te szczególne objawienia Chrystus Pan w słowach dobitnych i wielokrotnie powtarzanych wskazał na Serce swoje, jako na symbol, mający ludzi jednoczyć, zarazem ustanowił je znakiem i zadatkiem miłosierdzia i łaski w obliczu potrzeb Kościoła we wszystkich czasach.

Powtarzamy więc raz jeszcze, iż nie było w Kościele starszego nabożeństwa, jak nabożeństwo do Boskiego Serca, ponieważ przejawia się ono już za życia Zbawiciela na ziemi. Przypomnijmy sobie choćby scenę, jaką opisuje św. Mateusz w swojej Ewangelii.

Oto Chrystus Pan, litując się na widok cierpień ludzkich otworzył swe ramiona i z wielką miłością zawołał: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo

moje na siebie, a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym, albowiem jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moje lekkie” (Mt. 11, 28—30).

W ten sposób Pan Jezus objawił po raz pierwszy całemu światu skarbiec duchowy swego Boskiego Serca. Wskazał je jako niezmierną głębię miłości, jako wzór doskonałości ewangelicznej i bezpieczne schronienie dla ludzi, uginających się pod ciężarem życia, które jest prawdziwym bojawaniem.

Z tego miłościwego wezwania wyłoniło się nabożeństwo do Najświętszego Serca Chrystusa Pana, jako uwielbienie jego nieskończonej miłości.

Dosięło ono najpierw „maluczki” w Izraelu. Rybacy galilejscy, a później apostołowie, dalej, nieszczęśliwi, gdy doznali ukonienia, chorzy, którzy zostali uzdrowieni, a głównie grzesznicy, jak Maria Magdalena, otrzymawszy przebaczenie — stali się pierwszymi czcicielami Boskiego Serca Jezusowego.

I tak, jak ongiś nad Jeziorem Galilejskim, otwiera Jezus swoje boskie ramiona, z miłością również dzisiaj woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę”.

I jak odpowiemy na ten miłościwy głos naszego Zbawcy? Czy, idąc śladami naszych przodków i ojców, nie staniemy się również i my gorliwymi czcicielami Serca Bożego? Czyż miłosierne Serce Jezusa jest nam dzisiaj niepotrzebne?

Pójdźcie więc wszyscy do Jezusa, do Jego Boskiego Serca wszyscy pragnący wyższej, Bożej drogi życia! Niech idą ochoczo wszystkie dusze, rozdarte powątpiewaniem, niepewnością, tęsknotą i bólem. Niech idą dusze bohaterskie i zroszone męczeńską krwią, bo tylko Serce Jezusa jest pociechą i nadzieją ludzkiego życia!

Pójdźmy bez żadnej obawy, że nie zostaniemy przyjęci i wysłuchani, gdyż jak Kościół śpiewa w prefacej o Najświętszym Sercu Jezusowym, Bóg „dozwolił że Jednorodzonego Syna Twego, gdy wisiał na krzyżu, włócznia żołnierza przebiła, aby otwarte serce, skarbnica Boskiego miłosierdzia, zlewało na nas strumień zmiłowania i łaski, aby to serce, które nigdy nie przestało płonąć ku nam miłością, dla pobożnych było od poczynieniem, a dla pokutujących miejscem ucieczki i zbawienia...”

WIĘCEJ NADZIEI

Sygnalizowaliśmy już jednoznaczne ogłoszenie decyzji trzech mocarstw nuklearnych w sprawie zmniejszenia produkcji materiałów rozszczepialnych, służących do celów wojskowych. Decyzja ZSRR, USA i W. Brytanii jest doniosłym i pomyślnym krokiem dla wszystkich bez wyjątku narodów świata.

Komentatorzy polityczni zwracają uwagę, że podczas kiedy Układ Moskiewski o częściowym zakazie prób z bronią atomową w przestrzeni kosmicznej, na lądzie i pod wodą jest dokumentem parafowanym przez więcej niż 100 państw obu półkul — to ogłoszenie decyzji o zmniejszeniu produkcji materiałów rozszczepialnych dla celów wojskowych oparte jest o oświadczenia szefów trzech rządów. Nie jest to porozumienie formalne. I może właśnie dlatego, że nie ma tego charakteru, fakt ten stanowi dowód wzrostu wzajemnego

zaufania między przywódcami tych państw. Jest to niezmiernie ważne dla stworzenia atmosfery sprzyjającej uzgodnieniom i działaniom w dziedzinie faktycznego rozbrojenia i stworzenia atmosfery sprzyjającej również rozwiązaniu wciąż licznych, dotychczas nie rozwiązanych i ciągnących na stosunkach Wschód-Zachód problemów.

Jesteśmy świadkami polityki równoległych posunięć, która nie jest dziełem przypadku, ale stanowi wynik wzajemnych konsultacji i trwającego dialogu na linii Moskwa-Waszyngton. Ten dialog między największymi mocarstwami, o różnych ustrojach i różnych założeniach ideologicznych jest niezmiernie ważny.

To stwierdzenie z naszej strony nie jest żadnym frazesem. Wynika ono ze świadomości rozmiarów zniszczeń, jakie mogą spaść na ludzkość w wyniku rozpętania wojny nuklearnej.

Amerykański uczony, specjalista od zagadnień nuklearnych stwierdza, że współczesna bom-

ba termojądrowa zdolna jest stworzyć krater głębokości 120 m o średnicy 3 km i zabiłaby wszystkich znajdujących się w promieniu 12 km.

Obliczenia prof. Seymoura Melmana, dotyczące zdolności niszczyielskiego działania broni termojądrowej, zamykają się stwierdzeniem:

„...ZSRR ma możność zniszczenia 450 razy 404 największych miast bloku NATO, 145 razy 192 największych miast USA, Stany Zjednoczone mają możność zniszczenia 41 razy 371 największych miast kraju obozu socjalistycznego.

Straty w ludziach sięgać będą ponad 50% stanu. Do tego dojdą ofiary opadów promieni śmiertelnych. Mowy nie będzie o jakiegokolwiek pomocy lekarskiej, która zniknie wraz z unicestwieniem życia w rejonach zaatakowanych bombą termojądrową”.

Wydaje się rzeczą oczywistą, że taki wyścig zbrojeń, prowadzący do unicestwienia atakowa-

nego i atakującego traci jakikolwiek sens.

I ta właśnie świadomość mędzów stanu trzech mocarstw nuklearnych stała się punktem wyjścia dla polityki równoległych posunięć. Zmniejszenie produkcji materiałów rozszczepialnych na użytek wojskowy nie jest jeszcze faktycznym rozbrojeniem. Niemniej jednak ograniczenie to osłabia w jakimś stopniu trudności i przeszkody piętrzące się na drodze do rozbrojenia. Odcinając jakąś sumę środków i zasobów od celów zbrojeniowych na rzecz celów pokojowych — wspólna decyzja ZSRR, USA i W. Brytanii może pchnąć naprzód rokowania rozbrojeniowe i inne. Wspólne zrozumienie groźby jaką niesie wyścig zbrojeń nuklearnych — czynią realnie możliwym inny zgoła kierunek rozwojowy.

Im mniej będzie plutonu i uranu 235 na cele zbrojeniowe, tym większa jest nadzieja, iż uda się utrwalić pokojowe współistnienie. (O)

„RODZINA“ W DNIU ŚWIĘTA DZIECKA...





DZIECKO — to jeden z najpiękniejszych motywów sztuki, literatury, filmu, jeden z najmilszych tematów rozmów, zainteresowań rodzinnych, sąsiedzkich, przyjacielskich, społecznych. Dlaczego!

Bo dziecko, choć jest takim małym człowieczkiem, wnosi bardzo wiele radości do domu. Przysparza także wiele trosk i kłopotów, ale radość jaką wnosi równocześnie, a nawet przewyższa te, można by nazwać, ujemne strony, do których się przyczynia.

Życie małżeńskie, które jest piękne w powieści, w sztuce, na filmie, ale nie zawsze w życiu codziennym, nabiera pełnego sensu, wartości i celowości z chwilą przyjścia na świat dziecka, ich własnego dziecka, które jest przedłużeniem ich jestestwa, miłości, życia, rodu itp.

Rodzina, której celem i przedłużeniem staje się dziecko, jest narzędziem w ręku Boga. Naprawdę błogostawieni są ci rodzice, którzy zrozumieli swoją rolę i wielką odpowiedzialność, jaką biorą na siebie wobec Boga i społeczności ludzkiej za wydanie na świat i wychowanie dziecka.

Troska o dobrobyt, o zdrowie, wychowanie i wykształcenie małego człowieka, którego dzieckiem zwieemy, ciąży nie tylko na samych rodzicach, ciąży na wszystkich, gdyż dzieci są przedłużeniem naszego życia, naszego bytu i celu na ziemi.

Państwo nasze należycie troszczy się o dolę polskiego dziecka. Stąd wysiłki Państwa idą w tym kierunku, aby dzieci nasze rosły i rozwijały się w atmosferze pogodnej, słonecznej w dobrobycie, w pokoju. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z braków i niedociągnięć, ale przyznać musimy z dumą i radością, że w Polsce z roku na rok jest coraz więcej jasnych, słonecznych domów, mieszkań, izb szkolnych, z których dolatuje do naszych uszu słowiczy, jasny, beztroski szczebiot dziecięcy. Mamy coraz więcej żłobków, przedszkoli, szpitali, w których dzieci znajdują pełną pomoc i opiekę. Z każdym rokiem mamy coraz więcej księzek o tematyce dziecięcej, które małych czytelników wprowadzają w piękny, zaczarowany świat, gdzie nie ma fałszu, podstępów, kłamstwa, brutalnej waiaki. To wszystko nas cieszy, gdyż zdajemy sobie sprawę, że to co robimy dla dzieci, dla naszych dzieci, robimy dla siebie.

W dniu święta wszystkich Dzieci na całym świecie, Dzieci dużych i małych, Dzieci białych, czarnych, żółtych, brązowych, redakcja Katolickiego Ilustrowanego Tygodnika „Rodzina” wszystkim Dzieciom życzy promiennego dzieciństwa.

Oby żadne dziecko na świecie pod każdą szerokością geograficzną nigdy nie zaznało lęku, głodu, choroby i rozłąki z tymi, z którymi żyje — z domem, miastem, wioską. Oby nigdy nie zabrakło dzieciom chleba miłości rodzicielskiej, możliwości zdobywania wiedzy, pracy i wolności. [K]

„Tygodnik Powszechny” z 22 marca br. doniósł, że pap. Paweł VI „przychylając się do przedłożenia Jego Eminencji i Episkopatu Polskiego — ustanowił kanonicznie rezydencjalnym biskupem diecezji gdańskiej ks. Biskupa Edmunda Nowickiego”. Oficjalny organ rzymskokatolickiego episkopatu stara się przedstawić sprawę Gdańska jako pierwszą konkretną zapowiedź rychłego unormowania „sprawy organizacji kościelnej” na Ziemiach Odzyskanych przez Watykan rzekomo zawsze Polsce przychylny.

Przyjrzyjmy się jednak sprawie gdańskiej nieco bliżej, ażeby poznać całą prawdę.

W myśl postanowień traktatu wersalskiego z 1919 r. obszar odwiecznie polskiego miasta Gdańska został wyłączony z terytorium Rzeszy Niemieckiej i tworzył tzw. Wolne Miasto — Gdańsk. Za postanowieniem politycznym powinna pójść decyzja kościelna. Gdańsk nie powinien podlegać żadnemu biskupowi niemieckiemu i tworzyć odrębną diecezję, podległą bezpośrednio Watykanowi. Tak powinno być już od 1919 r., ale nie było. Przez siedem lat Gdańsk należał do niemieckiej diecezji warmińskiej. Dopiero w wyniku konkordatu watykańsko-polskiego z 1925 r. pap. Pius XI bullą z 30 grudnia 1926 utworzył diecezję gdańską. Według postanowień traktatu wersalskiego Gdańsk miał pozostawać pod opieką Polski, a zatem biskupem gdańskim powinien być zostać Polak. Niestety, od 1927 był nim Irlandczyk, ks. Edward O'Rourke, sprzyjający Niemcom.

Prawdą jest, że na 365 tysięcy mieszkańców nowej diecezji Polaków było tylko 50 tysięcy, lecz tej proporcji (jedną siódma) w życiu kościelnym Gdańska nie było wcale widać, chociaż, gdy mowa o katolikach, w przytłaczającej większości byli nimi Polacy. Wszystkie bez wyjątku stanowiska w kurii biskupiej zajmowali wyłącznie duchowni narodowości niemieckiej. Diecezja posiadała dwa dekanaty i 39 parafii, lecz nie było ani jednego proboszcza Polaka. Na skutek usilnych starań po kilku latach kuria gdańska zezwoliła oddać jedną parafię księdzu Polakowi — ale na przedmieściu, we Wrzeszczu. Zabiegi polskiego rządu w Watykanie, by utworzono jeszcze cztery parafie dla Polaków nie dały żadnego rezultatu.

Chociaż biskup O'Rourke szedł Niemcom we wszystkim na rękę, nie zadowalał Berlin, bo przecież mimo wszystko nie był Niemcem. W lutym 1938 prezydent Senatu gdańskiego, znany hitlerowiec postanowił interweniować w Watykanie, by biskupem gdańskim został Niemiec. W wyniku tej interwencji bp O'Rourke musiał zrezygnować, a Watykan na jego miejsce posadził nie tylko Niemca, lecz i gorliwego hitlerowca, ks. Carla M. Spletta, dotychczasowego wikarego w Oliwie.

Przy tej zamianie zaszły pewne wypadki ujawnione dopiero po wojnie, które wykazały kompletną zależność Watykanu od Hitlera.

Oto po ustąpieniu bpa O'Rourke Watykan mianował biskupem Gdańska ks. Franciszka Sawickiego, profesora seminarium duchownego w Pelplinie. Zanim nominacja została ogłoszona oficjalnie, gdańska gazeta „Vorposten” zapowiedziała, że ks. Sawickiego do Gdańska Niemcy nie wpuszczają, gdyż jest im potrzebny „człowiek, na którym się można

oprzeć”. Chodziło o to, że ks. Sawicki nie był hitlerowcem. Właściwego człowieka, wspomnianego ks. Carla M. Spletta, wynalazł gauleiter Förster, herszt gdańskich hitlerowców, znający rodzinę Splettów od 1927 r. Wystarczy zaznaczyć, że ojciec ks. Carla Spletta, Francuz, jako nauczyciel jeszcze za czasów Bismarcka dał się poznać z hakatyżmu czyli fanatycznego tępienia polskości.

A więc na żądanie hitlerowców Watykan wycofał nominację ks. Sawickiego i zamianował ks. Carla M. Spletta.

Jeśli się zważy, że obsadzenie stolic biskupich już od wieków należało „do najbardziej zazdrośnie strzeżonych prerogatyw” Watykanu to mamy dowód, jak bardzo Watykan w swej działalności liczył się wtedy „z agresywną polityką hitleryzmu i jak dalece gotów był wspierać jego zamierzenia” — skoro z tych prerogatyw zrezygnował w wypadku gdańskim (J. Jurkiewicz — Watykan a Polska w okresie międzywojennym, 1958, s. 76).

Nie ma dokumentów, które by świadczyły, że przeciw tej decyzji protestował rząd sanacyjny lub rzymskokatolicki episkopat w Polsce. Kościół rzymskokatolicki w Polsce w tych latach zajmował niezwykle silną pozycję w stosunku do Watykanu, więc mógł wpływać na jego decyzje, albo przynajmniej mógł protestować. Dlaczego tego nie uczynił w wypadku gdańskim? Zapewne m. in. dlatego, że rzymskokatolicki episkopat w Polsce wierność wobec papieża rozumie nie tylko w sensie religijnym, ale „jako ślepe posłuszeństwo wobec wszelkich dyrektyw i posunięć Watykanu” (Tamże, 87), a więc i posunięć politycznych.

Nietrudno się domyślić jak wyglądały duszpasterskie poczynania hitlerowskiego nominata, ks. bpa Carla Spletta w stosunku do katolików gdańskich mówiących po polsku. Jeden przykład. Nabożeństwa polskie w 39 kościołach niemieckich odbywały się do tego czasu wprawdzie nieregularnie i niejako ubocznie, ale niemniej się odbywały. Natomiast od czerwca 1938 r. nabożeństw takich nie było z różnych sztucznie wymyślonych powodów. Katolicy polscy musieli słuchać pieśni i kazań niemieckich, chociaż nie było w tym względzie żadnego formalnego zarządzenia kurii.

Takie zarządzenie ukazało się dopiero 6 września 1939 r. Wtedy biskup Splett wyraźnie zakazał używać języka polskiego w sobie podległych świątyniach. Był w tym gorliwszy od gestapo, które takie samo rozporządzenie wydało dopiero 3 kwietnia 1940 r. Bp Splett wydał przy tym i inne zarządzenia sprzeczne już nie tylko z polskim interesem narodowym, ale z duchem Ewangelii, po prostu z etyką chrześcijańską. Oto zakazał spowiadać się po polsku nawet na łożu śmierci, wprowadzać zwłok zmarłych Polaków do kościoła głównym wejściem. Nakazał usunąć z kościołów wszelkie napisy polskie i wszystko, co przypominało Polskę. Żyją jeszcze świadkowie, którzy widzieli jak bp Splett własnoręcznie bił po twarzy ludzi mówiących w jego obecności po polsku. Wszystkie te zarządzenia zaaprobował papieski nuncjusz w Berlinie, Orsenigo, i na początku 1940 r. mia-

nował bpa Spletta dodatkowo jeszcze administratorem diecezji chełmińskiej, opuszczonej przez bpa Okoniewskiego. Odtąd zarządzenia bpa Spletta zostały rozszerzone i na tę diecezję.

Akt mianowania Niemca administratorem diecezji leżącej na ziemiach polskich był wyraźnym pogwałceniem art. 9 konkordatu watykańsko-polskiego z 1925 r. mówiącego, że „żadna część Rzeczypospolitej Polskiej nie będzie zależała od biskupa, który nie jest Polakiem”. Tym aktem Watykan jednostronnie zerwał ów konkordat a nie powiadomił o tym polskiego rządu rezydującego w Londynie. Zlekceważył Polskę, gdyż nie przewidywał, by jeszcze kiedykolwiek powstała. Rzymskokatolicki uczyony, Alfons Klafkowski, uważa, że oddanie bpowi Spletowi diecezji chełmińskiej stanowiło również naruszenie kościelnego prawa kanonicznego (Granica polsko-niemiecka a konkordaty — Pax. Warszawa 1959).

*

Jako zbrodniarz wojenny ks. bp Splett stanął w lutym 1946 r. przed Gdańskim Sądem Specjalnym i został skazany na 8 lat więzienia. W jego obronie wystąpił wtedy otwarcie pap. Pius XII. Szczegóły procesu podawała prasa, opisał też m. in. Józef Sikora, w pracy pt. Biskup Carl Maria Splett, Warszawa 1951. Jeden szczegół podajemy tutaj. Na pytanie sędziego, ilu było polskich księży w diecezji chełmińskiej w październiku 1939 r., bp Splett odpowiedział: 650. A ilu zostało zamordowanych? — „Tylko 405. Inni zostali aresztowani”.

Odbywszy karę hitlerowiec we fioletach wyjechał do NRF, by w Duesseldorfie, przy ul. Fuerstenwall 165 założyć kurie diecezji gdańskiej jako „Bischof von Danzig”.

*

Cytowany wyżej dr A. Klafkowski wykazuje, że Watykanowi powinno być wiadome, że Gdańsk nie należy do tzw. ziem pod tymczasową administracją polską, gdyż został wyłączony z Rzeszy Niemieckiej przez traktat wersalski w 1919 r., więc osadzenie w Gdańsku biskupa Polaka powinno było nastąpić jeśli nie w 1945 r. to przynajmniej po wyjeździe bpa Carla Spletta do NRF. A tymczasem Watykan demonstracyjnie lekceważył i prawa i fakty dokonane i regularnie, co roku, aż do 1964 r. włącznie w swym oficjalnym organie „Annuario Pontificio” za ordynariusza diecezji gdańskiej uważał bpa Spletta. Tak było za pontyfikatu „niemieckiego papieża”, Piusa XII, tak za czasów „dobrego” Jana XXIII, rzekomo współczującego Polakom i mówiącego o „ziemiach po wiekach odzyskanych”, tak też jest za rządów zagadkowego dyplomaty, Pawła VI, który łaskawie dał Gdańskowi biskupa Polaka w osobie, ks. bpa Edmunda Nowickiego — ale dopiero po śmierci bpa Spletta w dn. 5 marca br. Nie wcześniej.

A dodajmy, że biskup Splett rządził diecezją gdańską z Duesseldorfu nie fikcyjnie, lecz realnie. Episkopat rzymskokatolicki w Polsce osłaniał tę prawdę do końca twierdząc, że „faktycznie rządy diecezją gdańską sprawuje Polak, ks. bp Edmund Nowicki”. Tak nie było, z dwóch względów: 1) ks. bp Nowicki nie był ordynariuszem, lecz koadiutorem czyli biskupem pomocniczym bpa Spletta rezydującego w NRF, 2) ks. bp Nowicki nie rządził diecezją dlatego, że cała niemal kuria gdańska obsadzona była przez ludzi biskupa Spletta, kierujących się jego wskazówkami w postaci „listów pasterskich” z Duesseldorfu.

Ks. dr S. WŁODARSKI

UDANY EKSPERYMENT PRZEMKOWSKI

Znajdujemy się w Ośrodku Wczasów Dziecięcych w Przemkowie, woj. zielonogórskie, pierwszym tego rodzaju w Polsce. Na polanie leśnej bawią się dzieci. Odbywa się mecz piłki nożnej — największa atrakcja młodych lat. Z początku piłka toczy się żywo i tempo gry jest należyte. Potem jednak niespodziewanie słabnie. Chłopcy męczą się szybko. Nie wyglądają zdrowo. Są chudzi, bladzi, jacyś oswiali. Wielu z nich — zamiast kopać piłkę, woli położyć się na trawie i patrzeć w bezchmurne niebo, wypoczywać. Nie myśleć. Jest przecież tak dobrze. W południe zjadło się obfity, smaczny obiad, potem obowiązkowa drzemka poobiednia w wygodnych łóżkach o czystej pościeli. Okna jasnych sypialni wychodzą na piękny, cienisty park.

A teraz są gry i zabawy. Piękne gry. Szkoda tylko, że tak łatwo traci się oddech, że tak szybko bije serce, a pot oblewa ciało. Więc może lepiej położyć się spokojnie pod drzewkiem i cieszyć się myślą, że jutro i pojutrze i jeszcze za tydzień za dwa, aż do końca miesiąca będzie podobnie dobrze, tak samo spokojnie, że nikt wrzaskiem i biciem nie przerwie tu przebywającym dzieciom snu.

* * *

W pięknym parku, otoczonym lasami, wznosi się odrestaurowany, wycackany pałacyk, prawdziwy Dom Słonecznej Młodości. W jasnych, odnowionych salach tego domu nieszczęśliwe dzieci odnalazły odpoczynek i radość życia.

Wojewódzki Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Zielonej Górze postanowił dokonać bardzo ciekawego eksperymentu i przekształcił dotychczasową kolonię dla dzieci alkoholików na kolonię stałą, czynną cały rok. Dzieci przebywają tu partiami przez trzymiesięczny okres. Uczą się w tutejszej szkole. Zdaniem specjalistów taki trzymiesięczny pobyt zapewni dzieciom powrót do zdrowia i równowagi psychicznej. Pozwoli im także zapomnieć o koszmarnych przejściach, których sprawcą jest ojciec-pijak, lub — co gorsze, matka-pijaczka.

* * *

Te, może najbardziej litości godne dzieci, przybywają tu nieraz głodne, obdarte, brudne. Z początku załknione, nieśmiałe, dzikie i bardzo nieufne, po kilku dniach, wśród serdecznej atmosfery odzyskują uśmiech dzieciństwa. Są wdzięczne za każde dobre słowo. Z gromady łobuziaków wyrasta z dniem każdym karniejszy zespół, zgrany kolektyw. Z towarzyszącymi nam osobami z kierownictwa Zakładu rozmawiamy o dzieciach. Przytaczamy kilka fragmentów rozmów. Wczoraj w sypialni nr 5 pod poduszką Jurka G. znalazłem — podkreśla jeden z wychowawców Zakładu — kilka kawałków chleba. Był już czerstwy, twardy jak kamień. Zapytano chłopca czemu chowa chleb pod poduszką, przecież niszczy pościel? Chłopiec odpowiedział — a jak jutro chleba zabraknie? Wyjaśniono chłopcu, że w Zakładzie chleba będzie miał pod dostatkim. Na to mały Jurek odpowiedział tymi słowami: — Tak, ale wszystko może się zdarzyć...

* * *

Zaraz po pierwszym, obfitym obiedzie — wyjaśnia nam kierownik Zakładu — nastąpił generalny szturm do ubikacji. Szturm na szczęście niegroźny. Jedynie Wacek P. chorował dłużej. — A może zjadł coś niestrawnego? — pyta Wacka

kierownik Zakładu. — Nie. To ten obiad mi zaszkodził. Obiad? Przecież był smaczny i pożywny. Sam widziałem — podkreśla kierownik — że pałaszowałeś, aż ci się uszy trzęsty. — Obiad był dobry, ale ja nie jestem przyzwyczajony do obiadów — odrzekł Wacek. — Nieprzyzwyczajony? — U nas w domu nie jemy obiadów — wyjaśnia Wacek. Matka wróci z fabryki, ugotuje nam kawy, pojemy chleba i jakoś to leci. Tu w Zakładzie wszystko dobre, tylko za tłuste, a po mięsie to zaraz mię mdli... Pytamy Wacka P. o ojca. Wyjaśnia nam, że ojciec w Zakładzie. Dodaje również, że nim go zamknęto powynosił wszystko z domu. Nawet poduszki i moje buty sprzedał na wódkę.

* * *

Janek R. otrzymał dziś list z domu i zaraz zaszły się w krzaki. Odnaleziono go po chwili. Płakał. Wychudym ciałem wstrząsały ıkania. Podszedł do niego kierownik Zakładu. Poglądał go po głowie. Janek przytulił się do kierownika i rozszlochał się na dobre. — A gdzie twój brat, Zdzych? — A gra tam w grupie karzełków w piłkę. — Co ci piszą z domu? — zapytał Janka kierownik. — Matka pisze — wyjaśnia Janek — że ojciec wraca na drugi tydzień z więzienia. Znów zacznie pić i bić. Będę musiał może wcześniej wracać. Muszę bronić matkę. A tu tak dobrze... twierdzi przekonująco Janek. — Czy matka jest sama? — pyta kierownik chłopca. — Tak zupełnie sama. — Nie masz więcej rodzeństwa? — Mam jeszcze trzech braci... — No więc? — Tylko ich nie ma w domu... A gdzie są? — W takim jakimś zakładzie psychi, psychiat, psychi... no u wariatów.

* * *

Tadek B. mimo tego, że ma dopiero czternaście lat, z oczu patrzy mu doświadczenie starcze. Oczy Tadeka nie potrafią już błyszczeć młodością, nie potrafią cieszyć się urokami życia. W domu pozostawił matkę i trzech braci. Każdy z tych braci ma innego ojca. Matka jest nawet dobra. Nie bije go, raczej jest wesoła. W domu bywa także wesoło. Matka lubi gości. Tańcza, piją wódkę. Raczej piją niż tańczą. W domu zawsze pełno pijanych mężczyzn. Przy urodzinach najmłodszego braciszka Tadek pomagał. Odbierał dziecko! Czternastoletni chłopiec!

* * *

Władek S. nie mówi źle o ojcu. Był dla nich dobry, kupował im zabawki. Tak pił, pił dużo, codziennie. Ale był spokojny, a potem rano płakał i przepraszał matkę. „A nas to tylko caował”. Ale wieczorem znowu przychodził pijany. Powodziło mu się nieźle. Ojciec Władka był kierownikiem sklepu w dużym mieście. Miał wielu przyjaciół, których podejmował nadzwyczaj szczerze. Teraz już nie ma przyjaciół, bo potem w sklepie było manko i teraz tatuś siedzi w więzieniu. Ale mu tam dobrze. Bo zachorował na gruźlicę i jest teraz w więziennym szpitalu. Już dwa razy byliśmy u niego. Mamusia też. Tylko potem mamusia bardzo płacze...

* * *

W minionej przeszłości opieka nad rodzinami alkoholików ograniczyła się w głównej mierze do pomocy lekarskiej. Obecnie, a jedną z tych nowych form opieki jest właśnie stały Ośrodek w Przemkowie, zaczynamy coraz bardziej interesować się stosunkami rodzinnymi. Rodzinom alkoholików spieszy się z dołączną pomocą, wspiera się je żywnością, odzieżą, zasiłkami pieniężnymi. Wielką wagę przykładają się również do wyrwania dziecka z atmosfery zatrutej alkoholem, do podniesienia jego sił witalnych.

Podkreśla się, że niewiele istniejących podobnych ośrodków w Europie. Należy spodziewać się, że udany eksperyment przemkowski znajdzie naśladowców w poszczególnych województwach.

Materiały zebrała i podała do druku: E. K.

SKUTKI CELIBATU

Chociaż celibat w czasie II sesji soboru watykańskiego znalazł gorliwych apologetów w osobach rzymskich biskupów, w życiu raz po raz dowiadujemy się o jego amoralnych skutkach. Nawet bowiem sam papież i rzymscy biskupi nie są w mocy za pomocą najwymyślniejszych kanonów zniweczyć cechy przyrodzone człowiekowi oraz prawa ustanowione przez Boga i kierujące porządkiem w naturze. Oto fakt dość osobliwy. W r. 1957 ks. proboszcz rzymski K. (nazwisko znane Redakcji) zawarł ślub kościelny w Górowie Ilawieckim z Marią D., przy czym ślubu sam sobie udzielił nie powołując żadnych świadków. Zona ks. K. prowadziła sklepik w Górowie, często odwiedzała plebanię i pobierała jeszcze na utrzymanie pewne kwoty pieniężne. Nie jesteśmy pewni, czy aby na ten cel nie szły datki i ofiary wiernych złożone na tacy lub w kościelnej skarbonce. W obawie przed dekonspiracją ks. K. wyjednał w Kurii olsztyńskiej zgodę na przeniesienie do Nidzicy. Mieszając na nowym miejscu przestał się interesować swoją małżonką, nie dawał jej pieniędzy na utrzymanie. Pewnego dnia p. Maria przyjechała po pieniądze i zamierzała przeprowadzić ze swoim małżonkiem decydującą rozmowę, wtedy indagowany starał się zaprzeczyć wszystkiemu i zawiadomił komisariat MO o rzekomym „napadzie”. Po tym skandalu małżeńskim kuria przeniosła ks. do jednej z parafii w pow. piskim. Takie są skutki celibatu, który demoralizuje księży rzymskich, zadaje gwałt naturze i z powodu ich grzesznych czynów znacznie obniża autorytet kapłana w oczach wiernych.

Fr. Oszmiański

MAJ-CZERWIEC

N	31	2 po Zesł. Ducha Św., Anieli, Petroneli, Joanny
P	1	Fortunata, Międzynarodowy Dzień Dziecka
W	2	Sadoka
S	3	Klotyldy, Cecylii, Leszka
C	4	Aleksandra, Kwiryna
P	5	Najśw. Serca P. Jezusa, Bonifacego
S	6	Norberta, Antoniego



INAUGURACJA OBCHODÓW XX-LECIA POLSKI LUDOWEJ

Studenci zainaugurowali obchody 20-lecia PRL w mieście PKWN-u, Chełmie Lubelskim.

Uroczystości odbyły się przy udziale przedstawicieli Komitetu Centralnego PZPR, wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych z Białegostoku, Kielc, Lublina, Rzeszowa.

Przewodniczącą Centralnej Rady Związków Zawodowych — Ignacy Loga-Sowiński w dłuższym przemówieniu ukazał osiągnięcia klasy robotniczej i całego narodu, który realizuje budowę socjalizmu. Mówił również o warunkach, jakie władza ludowa stworzyła młodzieży.

Studenci zebrani na uroczystościach wysłali list do I sekretarza KC PZPR Wł. Gomułki, w którym zapewnili go, że uczynią wszystko, „aby mury wyższych uczelni opuszczały dobrzy fachowcy, absolwenci o głębokich przekonaniach ideowych i światopoglądowych, o zaangażowanych postawach politycznych i społecznych”.

Niezwykły ślub

W miejscowości Towson w St. Zjednoczonych Page Pollard licząca 100 lat poślubiła 65-letniego swego sąsiada.



Na zakończenie uroczystości przekazania władzom miejskim szkoły Tysiąclecia w Dobiegniewie ufundowanej przez b. jeńców oflagu IIC odbył się „żołnierski obiad”.

SEJM UCHWAŁIŁ NOWY KODEKS CYWILNY

Sejm po dyskusji uchwalił nowy kodeks cywilny. Nowy kodeks cywilny określając własność społeczną jako podstawę ustroju PRL zapewnia jej szczególną ochronę prawną. Zapewnia również ochronę cywilno-prawną dóbr osobistych zarówno dla osób fizycznych jak i prawnych.

POGOTOWIE LOTNICZE W WALCE O ŻYCIE LUDZKIE

Od 8 lat istnieje w Polsce Pogotowie Lotnicze, które spieszy z pomocą w nagłych wypadkach przewożąc ciężko chorych do szpitali, dostarczając do najdalszych miejscowości leki, krew, szczepionki, jak również lekarzy-specjalistów.

Samoloty ze znakami Czerwonego Krzyża odbyły ponad 100 tys. lotów i przewiozły 45 tys. chorych.

Kiedy powstało w Warszawie w 1955 r. Pogotowie Lotnicze, miało do dyspozycji 9 „Kukuruźników”. Obecnie jest już 85 samolotów, najczęściej typu „Jak-2” i „Super-Aero”, najwartościowsze są jednak śmigłowce „SM-1”, których jest już 8.

UROCZYSTOŚĆ 400 ROCZNICY URODZIN SZEKSPIRA

W uroczystościach z okazji 400 rocznicy urodzin Szekspira wzięło udział ponad 500 dyplomatów ze 115 krajów.

Uroczystości rozpoczęły się od otwarcia centrum szekspirowskiego. Przy centrum, które będzie międzynarodowym ośrodkiem badania twórczości Szekspira, znajduje się biblioteka, która zawiera wszystkie jego dzieła w kilkudziesięciu językach i wszystkie wydane dotychczas na świecie prace naukowe poświęcone twórczości poety. W czasie uroczystości książkę Filip w imieniu królowej otworzył wystawę poświęconą życiu, dziełom i czasom Szekspira.



W ciągu ostatnich 5 lat polski przemysł okrętowy wyprodukował 299 statków handlowych i rybackich o łącznym tonażu 885 tysięcy TDW. 183 jednostki handlowe i rybackie zostały wykonane na zlecenie armatorów zagranicznych w Brazylii, Indonezji, Francji, Anglii, Egipcie itd. Wzniesienie w Gdyni suchego doku, który zostanie ukończony w ciągu roku, pozwoli nam budować statki o tonażu do 65 tys. ton.



Pierwszy napęd na cztery koła miał koń, który nadal jest bezkonkurencyjny. Napęd na 4 koła, po doświadczeniach i próbach, przyjmuje się w maszynach rolniczych. Traktory o napędzie na 4 koła są większe od innych i ważą prawie 10 ton. Są mocniejsze, gdyż mają silniki od 100 do 300 KM. Rozwijają większą szybkość zarówno w polu jak i na drogach i dają większe bezpieczeństwo ponieważ przy obciążeniu przednich kół traktor ten nie jest tak wywrotny do tyłu jak model o napędzie na tylne koła.

Traktor o napędzie na 4 koła ma przegubowe ramy, które uginają się w środku, podobnie jak grzbiet u konia.

Idy marcowe. Studenci, uczniowie kółka klasycznego w stanie New Jersey, uczący się łaciny, przygotowali dowcipnie pomyślaną uroczystość z niemal autentyczną biesiadą rzymską, którą spżywali leżąc. Ponieważ nie mieli odpowiednich łoży rzymskich, jedli wyciągnięci na podłodze.

Idy rozpoczęły się od wniesienia do sali bankietowej w lektyce nauczycielki języka łacińskiego, symbolizującej cesarzową rzymską i złożenia ofiary bogom.

Dym imitowała para uzyskana z suchego lodu.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290 lub na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” PKO Nr 1-6-100020, Warszawa, ul. Wronia 23. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 LA i 20,4 LE.